Ner 292. Kraków, Środa 21 Grudnia 1892. Rocznik XLV.

CZAS

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów;
we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) upraszą się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:
Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Smidowicza w Sukiennicach, biuro dzienników Herza plac Maryacki l. 9, handel Bajera ulica Grodzka, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana, handel Kretschmera w Rynku gł. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue du Four 52, (prenumeratę p. W Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl, (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

Kraków 20 grudnia.

Parlamentaryzm niemiecki przechodzi obecnie przesilenie, któremu zresztą ulegają wszystkie niemal ciała prawodawcze z wyboru wychodzące cywilizowanej Europy, a które ma swoje źródło w braku stałej większości i w zupełnem rozbiciu stronnictw. W Niemczech wielką winę tego stanu ponosi system poprzedni, a właściwie twórca i kierownik tego systemu, który postawił sobie za zadanie ścieśniać i ograniczać atrybucye parlamentu i pracował w tym celu systematycznie i wytrwale nad zdezorganizowaniem tych stronnictw, któreby mogły utworzyć niebezpieczną i zasadniczą opozycyę, i nad wytworzeniem takich partyj, któreby za swój program przyjęły bezwarunkowe i ślepe popieranie rządu. Walka z żywiołami opozycyjnemi nie bardzo się wiodła żelaznemu kanclerzowi, o ile ją prowadził ze stronnictwem katolickiem, które miało zbyt silne podstawy w szerokich warstwach ludu, aby je nawet najsilniejsza rządowa agitacya potrafiła zdyskredytować; natomiast była chwila, kiedy wolnomyślni zeszli w parlamencie do nic nieznaczącej grupy. Za to usiłowanie wytworzenia stronnictw rządowych *sans phrases*, zostało uwieńczone daleko pomyślniejszym skutkiem; taką bowiem rolę odgrywali w parlamentarnem życiu zjednoczonych Niemiec ci deputowani, którzy pokryli swoją zależność i bezprogramowość obłudnemi nazwami narodowo-liberalnych i wolno-konserwatywnych. Oba te stronnictwa były nietylko rządowemi, ale w wyższym może jeszcze stopniu bismarckowskiemi, gdyż dawny kanclerz identyfikował zupełnie swoją osobę z państwem niemieckiem i ideą niemiecką, a opozycyę przeciwko sobie wymierzoną uważał za zdradę stanu i odstępstwo narodowej myśli. Pojęcie to miało nawet swoją epokę popularności, gdy wskutek zwycięstwa odniesionego nad Francyą, Niemcy stanęły na szczycie wojennej sławy, a liczna i dobrze opłacana prasa, potrafiła wzbudzić w umysłach ludu niemieckiego na czas jakiś przekonanie, że wszystkie powodzenia oręża i dyplomacyi, są dziełem i zasługą Bismarcka. Dzięki tej starannie podtrzymywanej legendzie, stronnictwo narodowo-liberalne odniosło przy wyborach do parlamentu sukcesa, które mogły wzbudzić przekonanie, że jest ono najlepszym wyrazem narodowej niemieckiej idei. Narodowo-liberalni urośli nawet do takiej potęgi, że zaczęli objawiać zachcianki niezależności; prędko jednak ciężka ręka kanclerza przypominała im ich nicość, i wprowadzała cokolwiek podniecone umysły liberalnych reprezentantów ludu na właściwe drogi.

Ta sztuczna świetność stronnictwa, które właściwie nie miało żadnych zasad, nie mogła oczywiście trwać długo, a w miarę jak bladła aureola, otaczająca Bismarcka, jego poplecznicy tracili grunt w narodzie i byli wypierani bez ratunku z zajmowanych stanowisk. Nie pomogły osławione kartele, z których inne stronnictwa wycofywały się coprędzej, oszukane i rozczarowane; nie pomogło wywieszenie sztandaru antykatolickiego; nie pomogły rozpaczliwe wysiłki odzyskania popularności za pomocą wyuzdanego narodowego szowinizmu — po każdych wyborach stronnictwo liberalne upadało liczebnie i moralnie, a po utracie swego twórcy i opiekuna utraciło właściwie racyę bytu. Obecnie jest to partya zbankrutowana, a całe jej znaczenie polega na kilku wysokich urzędnikach do niej należących, którzy zresztą, jak Miquel i Bennigsen, ofiarowali już swoje usługi „nowemu kursowi“ bez żadnych zastrzeżeń. Niedaleka jest chwila, kiedy narodowo-liberalni znikną zupełnie z parlamentu niemieckiego, a braku ich nie poczuje ani lud niemiecki, ani jego reprezentacya.

Cała waga parlamentarnego życia polega obecnie na tych dwóch wielkich stronnictwach, które od swego powstania pozostały wierne raz przyjętym zasadom, a które po za różnicami wyznaniowemi mają wiele wspólnych idei i celów. Centrum i konserwatyści stanowią przy pomocy Polaków większość stanowczą i decydującą, która potrafiłaby w razie solidarnego działania nadać niemieckiej polityce swój własny kierunek. Pierwsze z tych stronnictw, liczebnie najsilniejsze, wybornie zorganizowane, obejmuje zawsze jeszcze najszlachetniejsze żywioły niemieckiego ludu. Wprawdzie Windthorsta dotychczas nikt nie zastąpił, a przywódzca demokratycznego katolickiego skrzydła, Dr Lieber, przy całem swem uzdolnieniu jest jeszcze zbyt świeżym szermierzem na trybunie parlamentarnej, aby mógł zająć stanowisko przodownicze; ale duch wielkiego obrońcy katolicyzmu i Polaków przeważa dotychczas w szeregach centrum i nadaje mu pewną trudną do zatarcia cechę. Konserwatyści, którzy obecnie otrząsnęli się prawie zupełnie z bismarckowskich tradycyj, wystąpili już raz w przymierzu z centrum, kiedy chodziło o znany projekt szkolny ministra oświaty Zedlitza, a pomimo względnego niepowodzenia tej kombinacyi, spowodowanego zresztą czynnikami, stojącemi poza parlamentem, można śmiało przypuszczać, że przetrwa ona jeszcze niejednę próbę i niejednej konserwatywnej myśli do zwycięstwa dopomoże.

Wolnomyślni, którzy w czasie walki z Bismarckiem odegrali wybitną i chwalebną rolę, są zanadto zaślepieni doktrynerstwem politycznem, aby mogli brać czynny udział w praktycznej polityce parlamentarnej; zresztą celują oni głównie w krytyce, a z dodatnim programem jeszcze nie wystąpili; prócz tego skompromitował ich cokolwiek chwilowy alians z narodowo-liberalnymi, dowcipnie nazwany przez hr. Capriviego „przysięgą na Rütli“, w którym okazali wiele nieopatrzności i naiwności politycznej; wreszcie socyaliści, stojący na stanowisku zupełnej negacyi istniejącego stanu rzeczy, nie przedstawiają żadnych warunków pozytywnego działania.

W obrębie tych wszystkich stronnictw rozstrzygać się będzie niedługo walka o przedłożenie wojskowe, której wynik może wywrzeć wpływ stanowczy na dalszy kierunek niemieckiej polityki. O ile można wnosić z dotychczasowych rozpraw, znaczna większość parlamentu godzi się na takie powiększenie czynnej armii, jakie jest konieczne przy zaprowadzeniu dwuletniej służby wojskowej; ale pomijając wolno-konserwatywnych, których głosy nie mają żadnego znaczenia, i narodowo-liberalnych, którzy jak zwykle niejasno i ogólnikowo wypowiedzieli swoje zdanie, inne stronnictwa oświadczyły się przeciw wszystkim dalej sięgającym żądaniom. Prócz tego panuje w parlamencie wielka różnica zdań co do proponowanego skrócenia czasu służby wojskowej, a w szeregach konserwatywnego stronnictwa odezwały się głosy bardzo przeciwne temu projektowi, który zdaniem wielu, pogorszy i osłabi armię niemiecką. Jeżeli zatem te wszystkie przeciwieństwa i wątpliwości w łonie parlamentu zostaną wyrównane, jeżeli kanclerz odstąpi przynajmniej częściowo od zbyt wygórowanych finansowych i technicznych postanowień nowej ustawy, w takim razie przyjdzie pomiędzy rządem a stronnictwami zachowawczemi do kompromisu, który uchyli ewentualność kanclerskiego przesilenia, lub rozwiązania parlamentu. Oba te przejścia byłyby dla wewnętrznych stosunków państwa niemieckiego bardzo niepomyślne. Ustąpienie hr. Caprivi otworzyłoby wrota na oścież ambicyom osobistości niepewnych politycznie, a moralnie wątpliwych, podczas gdy nowe wybory wzmocniłyby tylko żywioły skrajne parlamentu. W tem położeniu, stanowisko Koła polskiego jest nader trudne, tem bardziej, że głosy Polaków, mogą nawet rozstrzygać o wyniku. Nie wątpimy ani na chwilę, że wysoki takt polityczny naszych rodaków i jasność zasad jakiemi się rządzą, wskaże im najpewniejszą i najwłaściwszą drogę. Przemówienia p. Kościelskiego i Komierowskiego wskazały wyraźnie, jakie są granice zakreślone przez Koło polskie nadmiernym wymaganiom rządu, które na ubogie i wycieńczone wschodnie prowincye, nakładają nowe nadzwyczajne ciężary. Polscy członkowie parlamentu, uznają potrzebę takiego wzmocnienia niemieckiej siły zbrojnej, któreby na zawsze zabezpieczyło Niemcy od najazdów ze wschodu, pragną tylko, aby to wzmocnienie było zastosowane do siły podatkowej ludu, i aby wszyscy poddani państwa niemieckiego równe posiedli prawa. Polityka germanizacyjna prowadzona w polskich prowincyach z taką niesprawiedliwą bezwzględnością, przeżyła się zupełnie i żadnych nie wydała rezultatów. Lud polski nietylko nie utracił poczucia swej odrębności narodowej, ale obecnie po tylu latach ciężkiego prześladowania, stoi silniej niż kiedykolwiek przy wierze i mowie swoich ojców. Lud polski z odwiecznych swoich siedzib nie cofnął się i ziemi swojej nie wydał na łup cudzoziemskim przybyszom, ale w długoletniej walce o byt narodowy, nabrał dojrzałości politycznej i męskiego hartu, który go ochroni na zawsze od germanizacyjnych i socyalistycznych agitacyj. Dobrze prowadzony i zorganizowany lud ten zwycięża, jak tego mieliśmy świeży dowód przy wyborach w Sztumie, gdzie wydarł z rąk niemieckich mandat od lat blisko 20 utracony. Politycy niemieccy, którzy przyszłości tego ludu nie chcą, czy nie umieją dojrzeć, dają dowód wielkiej zaciekłości, albo wielkiej niebaczności politycznej. Niemiecki mąż stanu któryby zerwał śmiało i stanowczo z brutalnym i nieużytecznym systemem stosowanym dotychczas w polskich prowincyach, zasłużyłby się dobrze ludzkości i swojej ojczyźnie.

Przegląd polityczny.

Dzisiejsze dzienniki wiedeńskie potwierdzają wyrażone przez nas wczoraj oczekiwanie, iż podczas feryj parlamentarnych, które potrwają do 17 stycznia, prowadzone będą rokowania celem sformowania stałej większości w Izbie. Ze strony półurzędowej donoszą, iż przyszła większość ma się składać z partyj umiarkowanych i że tem samem z kombinacyi tej byłoby wykluczone stronnictwo młodoczeskie, zarówno ze względów na jego politykę wewnętrzną, jak i zagraniczną. Przyszła większość składałaby się z tych członków lewicy niemieckiej, klubu Coroniniego, Koła polskiego i klubu Hohenwarta, którzyby się zgodzili na program, jaki dla wytworzyć się mającej większości zostanie ułożony. W tym półurzędowym komunikacie czytamy dalej: „Hr. Taaffe musi utworzenie tej większości wziąć sam w ręce; zadaniem jego jest sformułowanie tych punktów, na zasadzie których dałaby się doprowadzić do skutku większość stała, gotowa do dodatniej, skutecznej pracy. Prezydent ministrów może sam ułożyć taki program, porozumieć się z każdym przywódcą stronnictwa, uwzględnić uprawnione życzenia, a wreszcie rezultat tych rokowań poddać pod ostateczną uchwałę konferencyi przedstawicieli stronnictw. Pewną jest rzeczą, iż program taki wyjdzie od hr. Taaffego i że dalsza akcya toczyć się będzie między nim a przywódcami. Ma być utworzoną większość, która na razie będzie większością manipulacyjną *(Geschäftsmajorität)*, ale wyrobi się ona w większość polityczną. — Program, jaki hr. Taaffe rozwinie, lub jaki wyjdzie z obrad przywódców stronnictw, musi z natury rzeczy zawierać punkta pozytywne, jak i negatywne.“

Notujemy powyższą enuncyacyę, a z naszej strony przypominamy tylko to, cośmy wczoraj napisali o formowaniu ewentualnej większości i o warunkach, pod jakiemi, zdaniem naszem, Koło polskie do tej większości wejśćby mogło. Czy cała lewica wejdzie do większości, sformować się mającej na podstawie umiarkowanego programu hr. Taaffego, nie wiemy; przypuszczają niektóre pisma, iż niektórzy „nieprzejednani członkowie, mianowicie z pośród niemiecko-czeskich posłów“ wyłączeni byliby, albo raczej sami wyłączyliby się z tej nowej kombinacyi. Dla stanowiska Koła polskiego w tej nowej większości byłoby to wyłączenie niektórych żywiołów z lewicy co najmniej dogodnem, ale z naszej strony należałoby dokładać wszelkich starań, ażeby do tej nowej większości wszedł klub Hohenwarta w całym obecnym swoim składzie. Podczas ostatnich wypadków parlamentarnych szedł

KWAŚNE WINOGRONA.

(6) POWIEŚĆ

przez *Abgar-Sołtana.*

(Ciąg dalszy).

W kwadrans potem Jerzy w towarzystwie nieodstępnego kozaka szedł ku wspaniale wyglądającej pałacowej stajni. Dziedziniec, przez który przechodził, robił na nim dobre wrażenie: gazon środkowy, na którym widniały pozadołowywane róże sztamowe, był obszerny i widocznie starannie w lecie utrzymany; w około porozrzucane były kląby, w których pośród opadłych z liści krzewów, klonów i kasztanów, pyszniły się swą ciemną, rozkoszną zielonością sosny i świerki; kląby te ciągnęły się w dal, w dół, ku rzeczce, gdzie na stoczystości rozścielał się obszerny i ładnie utrzymany pałacowy park.

W szerokiej bramie stajni stał średniego wzrostu człowiek rozrośnięty i barczysty i uczył młodego chłopaka, jak ma czyścić tylko co ze stada wziętego konia, który rozpięty, na tręzli w bramie, zżymał się i wierzgał.

— Tak! tak — dochodził do ucha zbliżającego się Jerzego głos od stajni — ucz się! U nas w siódmym regimencie nie takie bestye czyszczono! Ho, ho! Jak bywało „narukują remundy,“ to niektóra do ziemi się rzuca i własne ścierwo gryzie.

Przerwał, bo w tej chwili spostrzegł zbliżających się Jerzego i Dynysa; przed Jerzym wyprostował się i „salutując“ go po wojskowemu, wyrecytował jednym tchem:

— Melduję posłusznie jaśnie panu: Jacenty Wargacz, koniuszy jaśnie wielmożnego pana Rahońskiego, dawniej wachmistrz siódmego pułku ułanów. W tej stajni znajduje się dziewiętnaście koni i dziewięć ludzi, do rozkazania jaśnie pana.

Skończył, rękę od kaszkietu opuścił i stał dalej w wojskowej postawie, czekając rozkazu.

Jerzy patrzał nań zdziwiony, nie wiedział właściwie, co to wszystko ma znaczyć, wreszcie przemówił cichym, uprzejmym głosem:

— Chciałem zobaczyć konie pana Rahońskiego.

— Słucham! — odparł imcipan Wargacz i wnet potem grzmiała komenda:

— „Remundę“ numero 4, nazwiskiem „Fromę,“ wziąć na miejsce! „Wszystkie ludzie“ po swoich stanowiskach! Baczność!

W mgnieniu oka klacz, którą zastał Jerzy w bramie, znalazła się w swojej klatce, a wszyscy chłopcy stajenni, powyciągani jak struny, stali na korytarzu obok koni, powierzonych ich opiece.

Jerzy zdziwiony i ubawiony szedł środkiem korytarza, odpowiadając na wojskowe ukłony mijanych chłopaków; Dynys w towarzystwie koniuszego postępował za nim i nacieszyć się nie mógł z rygoru, jaki tu panował. Chciał głośno wyrazić swe uwielbienie, ale bał się, czy w ten sposób nie wykroczy przeciw regulaminowi.

Gdy Jerzy przeszedł całą długość stajni, wówczas zbliżył się koniuszy i salutując go znowu, zapytał:

— Czy jaśnie pan nie każe którego konia wyprowadzić? Wszystkie już są poczyszczone.

Zapytany wskazał milcząco na kasztanowatego ogiera, który piękną swą głowę wystawił ponad deski boksu i ciekawie się rozglądał po stajni.

— Freiter Socha i Fed' Nakoneczny, weźcie „Monograma“ na tręzlę i dać go na środek! — zagrzmiała komenda, którą wykonano w mgnieniu oka.

Młody człowiek w najwyższym zachwycie obchodził w około wspaniałe zwierzę; oczy mu błyszczały, usta układały się do radosnego uśmiechu. Koń, jakby czując, że podobał się, pysznił się swą urodą; pięknem, równem, niby toczonem kopytem uderzał po asfaltowanej podłodze i zarżał kilka razy, rzucając w około ogniste, dzikie spojrzenia dużych pięknych oczu.

Jerzy stał długo, zapatrzony w tego dziwnie harmonijnego i pięknego bieguna, wtem nagle uczuł, że mu ktoś oparł rękę na ramieniu, obejrzał się: pan Rahoński stał za nim i z nieukrywaną radością spoglądał to na niego, to na „Monograma.“ Zanim jednak Jerzy miał czas przemówić do gospodarza, już znowu o jego uszy odbiły się monotonne słowa „raportu“ służbistego koniuszego; wachmistrz Wargacz przed panem Rahońskim recytował słowo w słowo ten sam „meldunek,“ który przed pięciu minutami wygłosił przed Jerzym. Pan Józef raportu wysłuchał z największą powagą; wyciągniętemu, jak przed frontem wachmistrzowi, zadał kilka jeszcze pytań i zakomenderował później, że ludzie mogą powrócić do przeznaczonych im zajęć.

Teraz dopiero zwrócił się do Jerzego i ściskając serdecznie podaną rękę, zawołał wesoło:

— Zuch z ciebie, ranny ptaszek. Dobry dzień ci! Jakże ci się „Monogram“ podobał?

Jerzy w żaden sposób nie mógł odpowiedzieć na tyle razem zadanych mu pytań, w dodatku był ogromnie zdziwiony, poprostu nie poznawał pana Józefa; ten wczoraj milczący, smutnie zadumany człowiek, robił tu w stajni, wśród tych prześlicznych koni i tych po wojskowemu ułożonych ludzi wrażenie skończenie szczęśliwego; milczał więc, uśmiechając się tylko przyjaźnie. Pan Józef zapytał powtórnie:

— Jakże ci się „Monogram“ podobał? Powiedz otwarcie.

— Cudowny! Nadzwyczajny! — zawołał młody człowiek z najwyższym zachwytem.

— No to poczekaj, pokażę ci jeszcze piękniejsze stworzenie. Hej! Wargacz, każno wyprowadzić „Donnę Klarę.“

Za chwilę cudownie piękna kara klacz stała na stajennym korytarzu wprost naprzeciw drzwi. Panowie się zbliżyli do niej, żeby ją oglądnąć.

— A co? — pytał pełnym dumy głosem Rahoński.

Jerzy nie odpowiadał, tylko chodził wokoło i podziwiał milcząco.

— Anglo-arabka po Van Stromil od Gazeli. Matkę uratowałem od głodowej śmierci w Jarezowcach. Co? Czy pan Branicki ma piękniejszą w Białocerkwi? Co? Powiedz ojcu, jaką kobyłę wychowałem, może to go skłoni do odwiedzenia starego kolegi.

— A no, chłopcy! — zawołał głośniej — wyprowadźcieno tę sarnę na ujeżdżalnię.

Klacz w lekkich, powłóczystych susach, jak gazela, wysunęła się z bramy i odrazu, znalazłszy się na wolnem powietrzu, wzniosła jedwabisty ogon w górę i prychnęła tak, że aż echo odezwało się pomiędzy gospodarskiemi budynkami.

— Zdrowo, kosiu! zdrowo! — zawołali wszyscy razem.

— A co, Jurku, a co? — pytał ustawicznie pan Józef.

Jerzy nie odpowiadał, biegł za klaczą, która, puszczona wolno, zataczała już kręgi po sąsiedniej rajtszuli, w wolnym, efektownym galopie; wspaniałą była teraz, tłumy ją mogły podziwiać: kara sierść lśniła błękitnemi, metalowemi blaski; mała, biała łysinka na szerokiem czole jaśniała, jak gwiazda na błękitnym, granatowym firmamencie; Jerzy pożerał ją oczami, jak kochanek kochankę, jak narzeczony oblubienicę.

— Skończyła w marcu cztery lata — mówił chodzący za nim krok w krok Rahoński. — Żebym nie miał owej starej „Malwy,“ to jeździłbym na niej, tak zmarnuje się u mnie, Oskarowi siąść na nią nie pozwolę. To za nerwowe dla niego stworzenie, jemu irlandzkiego halbbluta potrzeba. Jurku! — zawołał jakimś dziwnie ciepłym i serdecznym głosem — jak długo tu będziesz, każ sobie ją siodłać; po oczach ci widzę, że ją dobrze poprowadzisz, koniarska dusza w tobie musi siedzieć. A jak ci się nada — dodał po chwili — to do rabina o nią nie pójdziemy, pogodzimy się jakoś i zabierzesz ją ze sobą na Ukrainę, mam jej dwie rodzone młodsze siostry, ród nie wyginie.

— Ależ panie! — oponował dla formy Jerzy — któż tak piękne stworzenie sprzedaje. Doprawdy...

— Jaśnie panie! zawołał w tej chwili stojący poza panami Dynys — kupujcie, kiedy jaśnie pan chcą sprzedać. Taż to na całą gubernię niema piękniejszej kobyły.

— Milcz! — ofuknął go pan.

— Ma rozum! — szepnął pan Józef, uśmiechając się wesoło — słuchaj tego kozaka, on ma bestya rozum, wiedział Adaś, z kim cię tu wyprawił.

Koniuszy tymczasem wszedł do środka rajtszuli, zawołał „kosiu“ i klacz rozbrykana, rozfukana, natychmiast do rąk mu przyszła i dała nałożyć na siebie uzdę. Chłopak poprowadził klacz do stajni, panowie poszli za nią; tam jeszcze jakiś czas oglądali stojące w klatkach konie; niektóre z nich kazał pan Rahoński wyprowadzać, wreszcie rozochocony, widząc, że konie w zachwyt Jerzego wprowadziły, zaproponował mu przechadzkę do dalej, na folwarku położonej stadnicy, gdzie stały starsze klacze i młodzież. Gdy wyszli za bramę, pan Józef pierwszy rozpoczął rozmowę.

— Powiedzże mi wreszcie słowami, jak ci się moje koniska podobały? Dotychczas nic nie mówisz, tylko cmokasz ustami, jak żydowski faktor na jarmarku.

— Ależ zachwycony jestem wszystkiem. Gdym wszedł do stajni, zapomniałem języka w ustach; zdawało mi się, że zwiedzam jakąś stajnię dworską w stolicy. Rygor wojskowy. Ten Wargacz jedyny w swoim rodzaju.

Rahoński uśmiechał się ciągle, uradowany do głębi swego poczciwego serca; niczem go nikt tak nie mógł ująć, jak pochwałą jego koni i porządku w stajni.

— Widzisz, chłopcze — odpowiedział cichym głosem, a Jerzy odczuł w nim ten sam melancholiczny odcień, który już zauważył był wczoraj — to jedno mi jeszcze na świecie zostało. Dawniej miałem huk przyjaciół — mówił coraz smutniej — dziś mi tylko moje kochane konie ich przypominają. Władysław, Julek, Erazm w grobie. Inni daleko mieszkają, zapomnieli o dawnym przyjacielu, o dawnych czasach. Spytaj twego ojca, on musi te czasy dobrze pamiętać, tygodniami nieraz tu u mnie w Rahończy przesiadywał. Inne czasy, inne.

Jerzy z rosnącym smutkiem i z prawdziwem współczuciem patrzał na tego, pochylonego wiekiem, zmożonego życiem człowieka; czuł wyraźnie jego boleść, czuł, że w tych przygasających oczach łza gorzka wzbiera, nie przemówił więc ani słowa, żeby broń Boże łzy tej na świat nie wywołać; wiedział już, że łzy takie palą straszliwie.

Rahoński tymczasem, wpadłszy na temat wspomnień, mówił bez przestanku.

— Inne czasy! W tobie chłopcze przeczuwam człowieka dawnego autoramentu, takiego, co to i unieść się nad czemś pięknem, dobrem, szlachetnem potrafi i żałości da przystęp do serca. Dziś oni wszyscy, jak z bronzu lani, jak z marmuru kuci. Mój Oskar naprzykład, jego nic nie wzruszy, nic nie rozczuli, nic nie porwie. Folwarkami administruje doskonale, grosz szanuje, dochody wyciągnie z tego, do czegom ja dokładał jeszcze, nawet mnie wyrzuty robi, że stadnina i stajnia za drogo nas kosztuje. Nie wiem, co będzie z pieniądzmi robił. A kobiety! Eh, mówić nawet o tem nie warto.

I zamilkł pochmurnie, z jego oczu znikł promyk szczęścia, który zajaśniał był przed chwilą, gdy Jerzy unosił się nad końmi, na czole wystąpiły głębokie równoległe bruzdy, z ust wydobywały się ciche westchnienia. Rozpogodził się znowu dopiero, gdy doszli do stadnin i znaleźli się pomiędzy klaczami i źrebiętami. To był zaczarowany świat pana Rahońskiego, tam zapominał o wszystkich bólach, o wszystkich zawodach i rozczarowaniach swego niewesołego życia; oczy mu znowu pałały, usta składały się do pieszczotliwego uśmiechu, z piersi wydobywały się najczulsze słówka, najserdeczniejsze wykrzykniki. Chodząc pomiędzy końmi i wraz z Jerzym rozkoszując się ich widokiem, zaczął znowu mówić:

— Skupują dziś szlachcice jakieś dywany, jakieś czerepy, Bóg nie wie co. Głupi! Tylko koń to szlachecka rzecz. Morski jeden mi tylko został, to mi przyjaciel. Wprawdzie on chowa te arabczyki, a ja angielskie i o to nieraz skłócimy się, że aż iskry się posypią, ale zawsze on wie, co koń wart. Ot teraz na starość, gdy zjedziemy się na polowanie, to aż serce rośnie i człowiekowi się zdaje, że odmłodniał. On z sześciu chłopakami, ja z sześciu, czasem jeszcze jaki ochotnik z młodych się zdarzy i szczujemy od rana do ciemnej nocy. Oskar i ten dureń, Luli Śniegocki, powiadają, że zwierzynę niszczymy. Co oni wiedzą o zwierzynie i o polowaniu? Kpy z przeproszeniem!

Nagle zamilkł i pospiesznie z niepokojem sięgnął po zegarek.

— Dziewiąta dochodzi! — zawołał z przestrachem — ależ ja cię, mój drogi, zagłodzić tu chyba myślę, dwie godziny, jak wstałeś i nic nie jadłeś dotychczas. No, chodź do domu, Frania już pewno herbatę dla mnie przygotowała, to napijesz się ze mną, nie czekając, aż panie wstaną.

Jerzemu, na wspomnienie Frani, przyszła ochota zapytać o nią Rahońskiego, dziwne jakieś uczucie nie pozwoliło mu tego zrobić; czuł, że pytając się, musiałby się przy tem zarumienić, a tego nie chciał; zaczął więc rozmowę o jakiejś obojętnej kwestyi i tak gwarząc, skierowali się ku pałacowi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ten klub dość karnie i solidarnie, mimo wytężonych zabiegów ze strony lewicy, klub nie rozbił się, a przeto nie widzimy żadnego powodu, dla któregoby do nowej większości nie weszły wszystkie frakcye tego klubu, a to skupienie całego klubu Hohenwarta dałoby także rękojmię, że żywioły konserwatywne w tej nowej większości co do liczby nie doznają żadnego osłabienia.

Już wczoraj wspomnieliśmy na tem miejscu o zwycięstwie wyborczem, jakie odnieśli Polacy w okręgu sztumsko-kwidzyńskim. Dziś znany już jest dokładny rezultat tego wyboru do parlamentu niemieckiego. Kandydat polski p. Henryk Donimirski otrzymał 8,423 głosów, a kandydat wolnokonserwatywny, dyrektor policyi gdańskiej Wessel, 7,330 głosów. A zatem Polacy zwyciężyli znaczną na tamtejsze stosunki większością 1,093 głosów i temsamem zdobyli na Niemcach okręg, który już od roku 1870 stale przez nich był w parlamencie reprezentowany. Nad tym rezultatem boleje bardzo grudziądzki *Geselliger* i winę klęski przypisuje błędom, popełnionym po stronie niemieckiej, a mianowicie rozbiciu się w wyborach ściślejszych Niemców konserwatywnych i wolno-konserwatywnych. Bardzo trafnie odpowiada na to *Gazeta Toruńska* temi słowy: „Taki obrót rzeczy, jaki się wykazał w obwodach wyborczych Chełmno-Toruń, Lubawa-Susz, Brodnica-Grudziądz i teraz wreszcie Sztum-Kwidzyna, poszedł nie z winy Niemców, nie przez ich niezgodę stronniczą, ale bardzo prosto i naturalnie z politycznego i oświatowego wyzwolenia się ludności polskiej. Ludność polska otrząsła się z zależności od innych, pozbyła się obawy o kawałek chleba, o przykrości, które ją dawniej za głos niezawisły spotykały. A kto chce wiedzieć, co dojrzałość tę nagle przyśpieszyło, temu służymy nagą prawdą: oto komisya kolonizacyjna, skupowanie majątków polskich, rugowanie z kupionych dóbr ludu polskiego, forsowne popieranie żywiołu niemieckiego, a w nim protestantyzmu, rosnące ztąd niebezpieczeństwo dla katolicyzmu, owe liczne nowe parafie ewangielickie i budowane dla nich kościoły, zakładane szkoły, opłakane stosunki szkolne dla katolików i Polaków. A jeżeli komu chodzi jeszcze o jego prywatną, osobistą zasługę w tem zerwaniu się żywiołu polskiego, to i temu sprawiedliwości nie odmówimy. Ma zasługę taką i *Geselliger*, oraz wszystkie jemu podobne pisma. Jak w naturze nie ginie nic z materyi i skutek żadnej siły, tak i w politycznym, narodowościowym świecie nacisk wywołuje odpór, prześladowanie tęgość obrony, więc stać się musiało, jak jest i jak tego będzie i być musi coraz więcej.“

Jak wiadomo, przeszła Zofia, żona następcy tronu greckiego, która jest siostrą cesarza niemieckiego, na prawosławie, urzędową religię, panującą w Grecyi. Z tego powodu panowało, jak stwierdza *Kreuz Ztg*, nieporozumienie pomiędzy następczynią tronu greckiego a cesarzem Wilhelmem II. Aby nieporozumieniu temu kres położyć, wysłał cesarz niemiecki osobiście siostrze swej i jej małżonkowi zaproszenie na mający się odbyć niebawem ślub najmłodszej siostry swej Małgorzaty z księciem Karolem heskim, tymczasem dotąd odpowiedź co do udziału ich w uroczystościach ślubnych nie nadeszła.

Charakterystycznym przyczynkiem do głośnego procesu rektora Ahlwardta, jaki niedawno toczył się przed berlińskim sądem przysięgłych, jest ogłoszony kilka dni temu przez *Figaro* list firmy Loewe i Ska do jenerała Boulangera. W liście owym, noszącym datę 20 listopada 1886 r., niemiecki „patryotyczny“ fabrykant broni oświadcza ministrowi wówczas wojny, Boulangerowi, swoją gotowość dostarczenia rządowi francuskiemu wszelkich maszyn, potrzebnych do hurtownego wyrobu karabinów Lebela. Oferta, jak z dumą stwierdza *Figaro,* pozostała bez odpowiedzi, oryginał zaś tego dokumentu znajduje się obecnie w posiadaniu zięcia Boulangera, kapitana Drianta. Polityczni przyjaciele szefa niemieckiego ruchu antysemickiego powitali oczywiście z zadowoleniem tę paryską rewelacyę, która wobec szerokiej opinii publicznej zdolną jest co najmniej podać w wątpliwość sławioną „obywatelską i nieskazitelną“ działalność firmy Loewego i Ski. Oczekiwano jednak powszechnie odpowiedzi, która też rzeczywiście pojawiła się w ostatnich dziennikach niemieckich. Francuski rząd — mówi w obronie swej firma — zamierzał w tym czasie poczynić zamówienia w Ameryce w wysokości kilku milionów franków. Wnieśliśmy przeto ofertę do ministerstwa wojny, która niestety nie została przyjętą. Gdyby została przyjęta, państwo nie poniosłoby żadnej szkody, a przemysł niemiecki osiągnąłby tę wielką korzyść, że przemożna we Francyi amerykańska konkurencya byłaby złamaną. Bez wątpienia i ofertę i zamierzone dostawy trudno poczytać fabryce za patryotyczną zasługę; z drugiej strony jednak poruszona historya stosunków niemieckiego fabrykanta broni z ministerstwem francuskiem nie jest nawet tej wagi, aby, pojawiając się wcześniej, mogła była wpłynąć na zmianę wyroku w procesie Ahlwardta.

Epilogiem już całej tej sprawy będzie zapewne interpelacya, jaką, według ostatnich wiadomości, wnieść ma dep. Jumel na dzisiejszem posiedzeniu Izby francuskiej. Treścią interpelacyi ma być pytanie, w jaki sposób kapitan Driant znalazł się w posiadaniu dokumentu ministerstwa wojny, a raczej czy Boulanger po ustąpieniu z gabinetu nie wziął także ze sobą innych dokumentów państwowych. Tak więc w Niemczech świeży antysemityzm, w parlamencie zaś francuskim przeciwnicy przebrzmiałego bulanżyzmu starają się wywołać rozgłos około samej przez się małoznacznej sprawy firmy Loewe i Ska.

Posiedzenie Izby francuskiej w sprawie wniosku Pourquery'ego i piątkowe aresztowania, stanowiły istotne „przesilenie“ w skandalu panamskim. Po ogólnem naprężeniu, jakie panowało w Izbie i na bulwarach w ciągu krytycznych dni ostatnich, nastała na razie przerwa w rewelacyach prasy, a o zamierzonych nowych aresztowaniach dotychczas krążą tylko po dziennikach niestwierdzone faktami pogłoski. *Le Jour* podał wczoraj senzacyjną wiadomość, że sąd zażąda od parlamentu zezwolenia na wdrożenie śledztwa przeciw senatorowi Dévès i kilku deputowanym. Między tymi wymieniono Cassagnac'a, Marete'a i Soubeyrana. Cassagnac przyznaje, że dziennik jego *Autorité* otrzymał w ciągu lat ostatnich 45,000 franków za ogłoszenia; Soubeyran zaś, który miał otrzymać jako członek syndykatu gwarancyjnego 40,000 franków, będzie dzisiaj przesłuchiwany przez komisyę panamską. — Oportunistyczne dzienniki szarpią oczywiście gorliwie przy tej sposobności cześć i honor członków monarchicznego stronnictwa. — Wogóle z obecnego rozwoju wypadków przypuszczać można, że skandal panamski skompromituje wielu polityków i osobistości trzeciej Rzeczypospolitej, atoli niewielu zapewne zasiędzie na ławie oskarżonych przed trybunałem sędziów przysięgłych. Niektórzy z deputowanych — jak opowiadają — zamyślają oprzeć swą obronę na art. 13 ustawy o władzach publicznych z r. 1875, który postanawia, że żaden członek Izby nie może być pociągnięty do odpowiedzialności za głosowanie i opinię, wyrażoną w zakresie działalności poselskiej.

Korespondencya „Czasu“.

Buda-Peszt 18 grudnia.

(∾) P. Wekerle jeszcze nie zakomunikował Sejmowi projektów kościelno-politycznych, ale sama ich zapowiedź wywarła ten pożądany skutek, że w kołach katolicko-konserwatywnych coraz wyraźniej zaznacza się silna wola bronienia energicznie tradycyjnych praw Kościoła. Świeżo hrabia Ferdynand Zichy, przywódca katolickiego stronnictwa w Izbie magnatów, ogłosił list otwarty, który jest uroczystą protestacyą przeciwko projektom rządowym.

Na program rządowy hr. Zichy zgadza się o tyle, o ile on obstaje przy ugodzie z roku 1867 i uznaje konieczność sprężystej administracyi. Natomiast stanowczo potępia kościelno-polityczną część programu. „Tej jego części nietylko nie możemy przyjąć, lecz musimy ją stanowczo odrzucić.“ Program rządowy właściwie nie zmierza do zabezpieczenia wolności religijnej, lecz do oddzielenia państwa od religii. „W naszej ojczyźnie organizacya Kościoła katolickiego nastała równocześnie i w ścisłym związku z organizacyą państwa; apostolskie prawa króla Węgier pochodzą ze zwierzchnictwa Stolicy apostolskiej i są od niej nierozdzielne. Oddzielenie państwa od Kościoła naruszyłoby, a nawet zniszczyłoby prawno-polityczny stosunek pomiędzy apostolskim królem a Kościołem; my zaś pragniemy ten stosunek utrzymać i wszelki zamach na prawa Kościoła uważamy jako niebezpieczny i szkodliwy.“

Co najprzód dotyczy recepcyi „mozaizmu“ na równi z wyznaniami chrześciańskiemi, jest ona, zdaniem hr. Zichego, niemożliwą, „ponieważ nie możemy przyjąć społecznej organizacyi mozaizmu, ani ogółu jego etyki, jak n. p. jego prawa familijnego. Natomiast stan prawny mozaizmu powinien być ustawami określony, aby w granicach takiej recepcyi posiadał prawo i wolność.“

Względem ślubów cywilnych hr. Zichy zaznacza, że w Węgrzech augsburskie wyznanie oświadczyło się przeciwko nim; kalwińskie odroczyło decyzyę. Katolicy i prawosławni na podstawie zasad swego Kościoła nie mogą ślubów cywilnych przyjąć. „A zatem dziś, w kilka tygodni po ogłoszeniu programu rządowego, jest rzeczą jasną, że żaden z wielkich Kościołów krajowych nie życzy sobie ślubów cywilnych. Tem samem ten punkt programu powinien być uważany, jako pogrzebany. Dlaczegóż wogóle rząd umieścił go w swym programie? Nibyto dlatego, że dopiero po wprowadzeniu obowiązkowych ślubów cywilnych może nastąpić zmiana artykułu 53 ustaw z roku 1868. Ale pomiędzy temi sprawami nie istnieje żaden logiczny związek.... O ile zaś modyfikacya ustaw o małżeństwach okazuje się potrzebną, celem uśmierzenia zatargów interkonfessyjnych, powinna nastąpić drogą, zgodną z naszemi tradycyami.“

Wprowadzenie metryk cywilnych byłoby właściwie dopiero konsekwencyą wprowadzenia ślubów cywilnych. Rząd jednak domaga się metryk cywilnych przed wprowadzeniem ślubów cywilnych, nibyto dlatego, aby uspokoić sumienie duchownych, obrażone ustawami z roku 1868. „My stanowczo domagamy się rewizyi tych ustaw i to w tym duchu, aby obowiązywały tylko natenczas, gdyby rodzice nie rozporządzili inaczej chrztem swych dzieci. Zresztą celem przeprowadzenia ustaw z roku 1868, metryki cywilne nie są konieczne, wystarcza bowiem na metrykach kościelnych oznaczyć dokładnie wyznanie rodziców. Ku temu nie potrzeba nowego prawa.“

Oczywiście w tym samym duchu, jak hr. Zichy, odezwie się episkopat w Izbie magnatów, jakoteż w listach pasterskich. Temi dniami w pałacu księcia-prymasa odbyła się konferencya biskupów, na której uchwalono wystosować wspólny protest przeciwko ślubom cywilnym tak do monarchy, jakoteż do rządu. Na tychże konferencyach biskup Dr Schlauch przedłożył projekt zebrania kapitału 10 milionów złr., którego procent będzie użyty na polepszenie dotacyi duchownych i na wsparcie zakładów naukowych. Zawiadywać ma tym kapitałem grono, złożone z duchownych i świeckich katolików. Projekt ten przekazano tymczasem komisyi, celem rozważenia szczegółów. Zaznaczmy w nawiasie, że książę-prymas temi dniami dobra prymacyalne wydzierżawił spółce, na której czele stoi hrabia Valvassina. Dzierżawa roczna wynosi 170.000 złr. Poprzednik dzisiejszego księcia-prymasa, kardynał Simor, sławny gospodarz, osobiście zarządzał dobrami arcybiskupstwa ostrzyhomskiego. Ks. Vaszary widocznie pragnie wyłącznie poświęcić się swym obowiązkom duchownym.

W ciągu rozpraw nad budżetem w Izbie poselskiej dyalog pomiędzy hr. Apponyi'm a prezesem gabinetu wyjaśnił obopólny ich stosunek. Niedawno temu, na uczcie, którą urządziło kasyno krajowe na cześć Wekerlego, hr. Apponyi wygłosił był mowę tak pochlebną dla nowo-mianowanego prezesa gabinetu, a p. Wekerle odpowiedział tak uprzejmie, że trzeba było przypuszczać, iż stosunek naczelnika stronnictwa narodowego do rządu uległ stanowczej zmianie. Ostatnie jednak mowy w Izbie wykazały, że te komplementa osobiste nie złagodziły antagonizmu politycznego.

Hr. Apponyi nasamprzód zaznaczył, że pomimo nibyto świetnych stosunków finansowych, rozkwit ekonomiczny ogranicza się do bogatszych okolic kraju, gdy w upośledzonych od przyrody komitatach uwydatnia się raczej materyalny upadek. Dalej twierdził, że system Tiszy i Szaparego pod firmą liberalizmu był najkonserwatywniejszym, opierał się wyłącznie na zasadzie *quieta non movere* i starannie unikał rozwiązania wszelkich trudniejszych zagadek. Po tych antecedencyach, wobec gabinetu, złożonego z tych samych osób, co dawniejszy, hr. Apponyi może zająć tylko stanowisko równie odporne. Na zaufanie nowy gabinet nie zasługuje już dlatego, ponieważ wzbrania się dotąd oznaczyć ściśle chronologiczne następstwo zapowiedzianych reform. Nie istnieje więc żadna gwarancya, że istotnie zostaną te reformy jedna po drugiej urzeczywistnione. Może właśnie wtedy, kiedy przyjdzie kolej na najpotrzebniejsze reformy, dotyczące wzmocnienia władzy centralnej i zabezpieczenia swobód publicznych, znowu wybuchnie w stronnictwie rządowem „rewolucya pałacowa.“ Mianowicie dotąd rząd nie okazał żadnej skłonności do spełnienia naszych żądań, dotyczących zabezpieczenia narodowych interesów madziarskich i prerogatyw węgierskiego języka państwowego. System rządowy siły żywotne narodu usypia za pomocą morfiny i opium, w każdym razie nie jest świadomym, o ile należy uczynić zadość rozbudzonemu duchowi narodu.

W odpowiedzi swej p. Wekerle nasamprzód dokładnie wyjaśniał finansową sytuacyę. Następnie oświadczył: Hr. Apponyi zarzucił nam zbyt ścisłą solidarność naszego stronnictwa; ani moje, ani moich przyjaciół wywody nie uprawniają nikogo przypuszczać, że tworzymy tutaj jakoby *numerus clausus*. Wygłosiliśmy program i zawsze zaznaczaliśmy, że każdego, kto do tego programu przystępuje, chętnie przywitamy w naszem gronie. W rzeczach, które nie dotyczą zasad, pragniemy gładkiego porozumienia i uprzejmej wymiany obopólnych poglądów. Zarzut surowego panowania stronniczego nie powinien być nam czyniony. Właściwą różnicę między nami a szanownym posłem tworzą kwestye narodowe. Atoli pielęgnowanie uczuć narodowych jest zawsze tak potężnym czynnikiem życia publicznego, że nie mogę sobie wystawić żadnego polityka, któryby ich należycie nie uwzględniał. Właśnie pielęgnowanie uczuć narodowych uprawnia nas do zasiadania na tych tu ławach. Jednakże słuszne pielęgnowanie uczuć narodowych nie powinno posuwać się tak daleko, aby pochłaniało całe życie publiczne. Kto w tych kwestyach przesadza, ten narodowym uczuciom i interesom zadaje ciężkie rany. Szanowny poseł narodowe żądanie trzeciego rzędu stawia na pierwszem miejscu. Ale takie żądania nie są tą siłą, którą okręt państwowy można pewnie prowadzić do celu.

Pierwszy ten pojedynek parlamentarny pomiędzy Apponyi'm a Wekerlem odbył się więc w formach bardzo przyzwoitych, nawet uprzejmych, jednakże świadczy, że dotąd nie zanosi się na fuzyę stronnictwa „narodowego“ z prawicą.

KRONIKA.

Kraków 20 grudnia.

— **Posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się we czwartek d. 22 b. m. o godz. 5 po południu.

— **Wykładem Dra Wiktora Czermaka** „O życiu domowem starożytnych Egipcyan“ rozpoczął się dnia 17 b. m. w Muzeum techniczno-przemysłowem szereg luźnych sobotnich odczytów. Publiczność zgromadziła się nie tak licznie, jakby na to zasługiwał interesujący i pięknie wypowiedziany wykład. Prelegent zaznaczył tylko w ogólnych zarysach cywilizacyjne stanowisko Egipcyan w starożytności, poczem przeszedł do znaczenia rodziny, a specyalnie do roli, którą w niej odgrywała kobieta, i zakończył wiadomościami o pogrzebach i grobach. — Następny wykład wypowie Dr Kawczyński, profesor Uniwersytetu Jagiell.

— **Towarzystwo muzyczne krakowskie** urządza w pierwszych dniach stycznia wielki polski koncert na dochód fundacyi imienia Kościuszki.

— **Loterya gospodarska** na korzyść ubogich, zostających pod opieką Sióstr Miłosierdzia na Kazimierzu, odbędzie się dnia 23 b. m. W skład komitetu tejże loteryi wchodzą następujące panie: Bołoz Antoniewiczowa, mecenasowa Boguszowa, profesorowa Browiczowa, profesorowa Domańska, Alfredowa Halbanowa, Janowa Federowiczowa, dyrektorowa Korotkiewiczowa, profesorowa Łuszczkiewiczowa, Władysławowa Miłkowska, Janowa Mieroszowska, profesorowa Pareńska, Tadeuszowa Pawlikowska, Zygmuntowa Szembekowa i Władysławowa Żeleńska. Fanty na ten cel łaskawie ofiarowane należy odsyłać na ręce p. Pareńskiej (ul. św. Jana Nr 1).

— **Zatwierdzenie wyborów.** Najj. Pan postanowieniem z d. 28 listopada b. r. zatwierdził wybór Adolfa Dobrzyńskiego, przełożonego obszaru dworskiego w Siedlcu, na prezesa, i Dra Jana Mikucińskiego, adwokata krajowego w Tarnowie, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Tarnowie, oraz postanowieniem z tego samego dnia zatwierdził wybór Pawła Tyszkowskiego, posła na Sejm krajowy i właściciela dóbr, na prezesa, i Włodzimierza Gużkowskiego, dzierżawcy dóbr, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Dobromilu.

— **Przeniesienie w stan spoczynku.** Ze Lwowa donoszą nam: (✕) Nadinżynier Wydziału krajowego i dotychczasowy kierownik oddziału technicznego drogowego, p. Ludwik Raciborski, wniósł prośbę o przeniesienie go, z powodu nadwątlonego zdrowia, w stały stan spoczynku. Wydział krajowy, przychylając się do tej prośby, przeniósł p. Raciborskiego w stan spoczynku, wyrażając mu przy tej sposobności uznanie za jego długoletnią, wierną, gorliwą i skuteczną pracę w służbie krajowej.

— **Honorowe obywatelstwo.** Rada gminna w Sędziszowie nadała na podstawie uchwały jednogłośnie powziętej ropczyckiemu staroście p. Władysławowi Marynowskiemu, w dowód uznania pieczołowitego starania o dobro tej gminy, honorowe obywatelstwo miasta Sędziszowa.

— **Kościół pojezuicki w Przemyślu,** okazała budowa barokowa z XVII wieku, już od lat wielu zamknięty, może być nabytym bezpłatnie przez każdego, kto wykaże się posiadaniem funduszu, potrzebnego na jego odrestaurowanie. Pospieszamy ogłosić tę wiadomość, udzieloną nam przez miejscowego konserwatora hr. Jana Szeptyckiego, mieszkającego w Przyłbicach (poczta Mużyłowice). Kościół ten jest własnością funduszu szkolnego, zostającego pod zarządem Ministeryum oświaty. Ze względu, że nie był potrzebnym dla kultu, a utrzymanie jego wymagało nakładów, już przed rokiem zabrano się do jego zniesienia, zaczynając od rozbierania szczytów wież. Wskutek interwencyi władz konserwatorskich, Ministeryum burzenie wstrzymało i postanowiło odroczyć je na trzy lata, czekając, czy się nie znajdzie kto, coby chciał i mógł przywrócić gmach kościelny do użytku. Ze względu na stan budynku, który stanowi jednę z ozdób miasta Przemyśla, byłoby to jeszcze możebne i nader pożądane, nie mówiąc o względach religijnych i pamiątkowych, które utrzymanie pięknej świątyni Pańskiej z przeszłych wieków czynią poniekąd postulatem godności narodowej i krajowej. Kościół nadawałby się dla jakiego zgromadzenia zakonnego, tem więcej, że zapewne niedrogo będzie można wkrótce nabyć od rządu sąsiedni gmach pojezuicki, z którego gimnazyum ma być do nowego budynku przeniesionem. Według kosztorysu budownictwa rządowego restauracya kościoła wymagałaby około 50.000 złr.; może nawet z tej sumy dałoby się co zaoszczędzić. Termin 3-letni kończy się w grudniu 1894 r. Jeżeli do tego czasu nikt się nie zgłosi, rząd przystąpi do rozebrania budynku. Podając tę wiadomość, na pismach urzędowych opartą, mamy nadzieję, że zechcą ją w interesie sprawy publicznej powtórzyć inne pisma polskie i że może znajdzie się jaki sposób uratowania pięknego kościoła.

— **Ze Stanisławowa** donoszą: W sprawie utworzenia w Stanisławowie dyrekcyi ruchu kolei państwowych, powzięła stanisławowska Rada miejska następujące uchwały: Dostarczyć tymczasowo przez przeciąg lat trzech, począwszy od 1 maja 1893 roku, na pomieszczenie kancelaryj dyrekcyi 52 ubikacyj za cenę 5.000 złr. rocznie, przez dyrekcyę opłacać się mającą. Na pomieszczenie tejże dyrekcyi od 1 maja 1896 r. wybudować budynek, obejmujący 60 ubikacyj i takowy wynająć za czynsz 6.000 złr. rocznie, przez dyrekcyę najmniej 10 lat opłacać się mający. Udzielić dla urzędników kolejowych, mających przybyć do Stanisławowa wraz z dyrekcyą, moralną pomoc w sprawie wynajmu przez nich pomieszkań. Upoważnić magistrat do najęcia tymczasowego pomieszczenia dyrekcyi i zawarcia kontraktu najmu bez odnoszenia się do Rady miasta.

— **Konkurs dramatyczny** *Kuryera Warszawskiego* został rozstrzygnięty w niedzielę. Rezultat konkursu wiadomy jest czytelnikom z wczorajszej depeszy warszawskiej. Dziś uzupełniamy ją jeszcze niektóremi szczegółami. Posiedzenie komisyi konkursowej odbyło się w lokalu redakcyi *Kuryera Warszawskiego*; obrady trwały od godz. 6 do 10 wieczorem. Komunikat komisyi konkursowej brzmi, jak następuje:

„W dniu 18 b. m. i roku zebrani w redakcyi *Kuryera Warszawskiego* członkowie komitetu konkursowego: Piotr Chmielowski, Czesław Jankowski, Kazimierz Kaszewski, Józef Kotarbiński, Stanisław Krzemiński, Bolesław Ładnowski, Ignacy Matuszewski i Bronisław Zawadzki uznali, że ze sztuk, na konkurs nadesłanych, żadna warunków do pozyskania pierwszej nagrody nie posiada. Z pomiędzy czterech sztuk wyróżnionych i do grania na scenie zakwalifikowanych, mianowicie: *Nauczycielka*, *Flirt*, *Szare życie* i *Jakób Warka,* z których trzy pierwsze były przedstawione na scenie, drugą nagrodę w ilości 500 rs. przyznano 4-aktowej sztuce *Nauczycielka*; pierwsze zaszczytne odznaczenie 3-aktowemu dramatowi *Jakób Warka*; drugie zaszczytne odznaczenie 4-aktowej komedyi *Flirt*. Uchwały powyższe zapadły jednomyślnie.

Ze względu na umowę, zawartą przez redaktora *Kuryera Warszawskiego* z dyrekcyą teatrów, członkowie komisyi zgodzili się pozostawić otwarcie kopert do umyślnego w tym celu przedstawienia na scenie teatru Wielkiego *Nauczycielki* i *Flirtu*. Ponieważ zaś dramat *Jakób Warka* nie był wystawiony na scenie, przeto otwarto złożoną kopertę: autorem dramatu okazał się D. Zgliński. Sprawozdanie motywowane z konkursu, ogłoszone będzie w *Kuryerze Warszawskim*.“

Po zapadnięciu powyższego wyroku, obecny na posiedzeniu komisyi redaktor *Kuryera Warszawskiego* oświadczył imieniem wydawnictwa, iż redakcya *Kuryera*, uwzględniając orzeczenie komisyi sędziów co do *Flirtu,* niezależnie od tegoż orzeczenia, przyznaje od siebie autorowi tej komedyi 4-aktowej nagrodę 500 rs. Oświadczenie takie redakcya *Kuryera* popiera zarówno motywami, jakiemi kierowała się przy ogłaszaniu konkursu („celem wzbogacenia repertuaru sceny warszawskiej ogłaszamy konkurs itd.“), warunkami tegoż („sztuka powinna być sceniczna, współczesna, obyczajowa, czy to dramat, czy komedya poważna, lub lekka itd.“), jak i powodzeniem kasowem *Flirtu*, którego 21 przedstawień świadczą o „sceniczności *Flirtu* i o „wzbogaceniu repertuaru“ aktualnego sceny.

Sprawozdanie motywowane opracuje wybrany jednomyślnie na referenta jeneralnego komisyi prof. Kazimierz Kaszewski. Do czasu ukończenia tego sprawozdania rękopisy wszystkich nadesłanych na konkurs sztuk pozostają w redakcyi, która zwracać je będzie autorom dopiero od dnia rozpoczęcia druku sprawozdania; wraz z rękopisami zwracane będą i nienaruszone koperty, zawierające nazwiska autorów.

Jak już wspomnieliśmy, nazwiska autorów dwóch odznaczonych sztuk konkursowych *Nauczycielki* i *Flirtu* ogłoszone będą publicznie ze sceny. W tym celu *Nauczycielka* miała być wczoraj odegrana w Teatrze Wielkim. Po ukończeniu spektaklu, reżyser dramatu, p. Władysław Szymanowski, odczyta rezultat orzeczenia komisyi i otworzy kopertę, nadesłaną przez autora *Nauczycielki,* nazwisko tegoż autora zawierającą. Przy ogłaszaniu nazwiska autora odezwą się dźwięki orkiestry pod dyrekcyą Barcewicza. W ten sam sposób ogłoszone będzie we środę nazwisko autora *Flirtu* — po odegraniu tej komedyi również na scenie Teatru Wielkiego.

— **Odznaczenie.** Wychodząca w Serajewie gazeta *Bosnische Post* z dnia 14 b. m., donosi, że lekarz dystryktowy Dr Justyn Karliński, w uznaniu zasług, położonych na międzynarodowej konferencyi sanitarnej w Wenecyi, na której jako członek delegacyi austryacko-węgierskiej odznaczył się w sprawie dotyczącej pielgrzymów do Mekki, otrzymał od króla włoskiego krzyż oficerski orderu korony włoskiej.

— **Rada zawiadowcza** Towarzystwa „Alpine Montangesellschaft“ w Wiedniu odbyła w ubiegłym tygodniu posiedzenie, na którem odczytano pismo dotychczasowego prezydenta hr. Ludwika Wodzickiego, w którem tenże, powołując się na swoje zajęcia i stosunki osobiste, zgłasza swą dymisyę; podnosi z zadowoleniem, iż w radzie zawiadowczej panowało bez przerwy dobre porozumienie i równocześnie wyraża nadzieję, iż jego wystąpienie pozostanie bez wpływu na dalsze dobre stosunki między austryackim Länderbankiem a Towarzystwem. Rada zawiadowcza przyjęła to pismo z ubolewaniem do wiadomości, a ustępującemu prezydentowi wyraziła podziękowanie za jego działalność skuteczną. Następnie kooptowano do rady zawiadowczej hr. Maksymiliana Montecuccoli-Laderchi, poczem tegoż wybrano jednogłośnie prezydentem Towarzystwa.

Jak nam donoszą z Wiednia, do usunięcia się z rady zawiadowczej i do pewnego ograniczenia swoich zajęć skłoniła hr. Wodzickiego ta okoliczność, że rodzina jego z powodów zdrowia osiadła na południu, dokąd zatem hr. Wodzicki częściej będzie dojeżdżał. Usunięcie się hr. Wodzickiego z Towarzystwa górniczego alpejskiego nie zmienia w niczem stosunku tego Towarzystwa do Länderbanku, gdyż nowy prezydent hr. Montecuccoli, oraz pp. Hahn i Bourgoing są i nadal zarówno w Länderbanku, jak i w Towarzystwie górniczem alpejskiem członkami rady zawiadowczej.

— **Paderewski.** Słynny muzyk, odbywający teraz podróż artystyczną po Anglii, znalazł sposób powtarzania sobie, bez straty czasu, wszystkich sztuk, jakie ma grać wieczorem. Oto jeździ wszędzie z małem pianinem, które mu towarzyszy nawet w przedziale wagonu. Podróżni z przedziałów sąsiednich nieraz doznają zdziwienia, najczęściej miłego, słysząc wyborną muzykę fortepianową w pobliżu.

— **Nadprokuratorem** obraną została w Stanie Montana kandydatka stronnictwa ludowego, panna Ella L. Knowles. Urodzona przed laty 28-iu w Stanie New-Hampshire, skończyła panna Knowles wyższy zakład naukowy, a następnie odbywała studya prawne u poważanej firmy adwokackiej w Manchester w New-Hampshire. Pokonawszy niemałe trudności, została dopuszczona do praktyki adwokackiej w Stanie Montana w r. 1890, osiedliła się w Helenie i zdobyła sobie szybko rozległą klientelę. W walce o stanowisko nadprokuratora miała za przeciwników kandydatów męskich stronnictwa demokratycznego i republikańskiego, lecz pobiła obu. Pierwsza to nadprokuratorka nietylko w Montanie, lecz wogóle w Stanach Zjednoczonych.

— **Nekrologia.** Onegdaj zmarł w Warszawie w roku 69 życia ś. p. Ludwik Niemojowski, były obywatel ziemski, znany literat, autor kilku komedyj i powieści, celujący przedewszystkiem jako pisarz dla dzieci, które darzył ulubionemi przez nie wierszykami w *Przyjacielu dzieci*, będąc tego pisma czynnym współpracownikiem od lat bardzo wielu. Z utworów jego innego rodzaju wyróżnić też się godzi starodawne gawędy, podawane zawsze w odpowiedniej formie charakterystycznej.

— Dnia 13 b. m. zakończył w Paryżu, opatrzony św. Sakramentami, przeszło ośmdziesięcioletni żywot ś. p. Leonard Niedźwiecki, podporucznik wojsk polskich w r. 1831. Porucznik w dywizyi Polskiej na Wschodzie w 1855—1856 r., sekretarz J. U. Niemcewicza, księcia Adama Czartoryskiego i jenerała Zamoyskiego, dozgonny i najwierniejszy przyjaciel rodzin Czartoryskich, Zamoyskich i Działyńskich. Nabożeństwo żałobne odbyło się w kościele św. Ludwika w przeszły piątek dnia 16 b. m. Następnie zwłoki przeniesiono na cmentarz w Montmorency. Jenerałowa Zamoyska z córką i synem umyślnie z Zakopanego do Paryża przyjechali na pogrzeb.

Repertuar teatru krakowskiego.

We czwartek 22 b. m. ostatnie przedstawienie przed świętami — pierwszy występ panny Seweryny Sumper: *Śluby panieńskie,* komedya w 5 aktach Al. hr. Fredry, ojca; panna Sumper wystąpi w roli Anieli.

— Dnia 19 grudnia pochmurno, w nocy deszcz; termometr od +2·0 doszedł do +7·0 C. Barometr się podnosi; o godz. 7 rano dnia 20 grudnia stan jego był 740·2 mm., termometru +2 6 C. Wiatr północno-zachodni.

We środę dnia 21 grudnia: Post; św. Tomasza ap.

Ruch artystyczny i umysłowy.

Grono lwowskiej akademickiej komisyi historyi sztuki. *(Dok.)*. Na posiedzeniu z dnia 30 listopada przewodniczący p. Władysław Łoziński udziela komisyi wiadomości o zupełnie nowych, a bardzo ważnych odkryciach archiwalnych, jakie powiodło mu się zrobić co do osoby mistrza Jana Pfistera, twórcy pomnika Ostrogskich w Tarnowie, a jak się właśnie z tych źródeł okazuje dowodnie, także i twórcy 2 pomników brzeżańskich, o mianowicie Adama Hieronima Sieniawskiego († 1619) i Mikołaja, Aleksandra i Prokopa Sieniawskich († 1616, 1622, 1626). O pobycie znakomitego tego mistrza w Polsce dotąd nic nie było wiadomo, a niektórzy badacze nasi przypuszczali, że pomnik Ostrogskich wykonany został nie na miejscu w Tarnowie, ale we Wrocławiu, zkąd go, według podania, transportować mieli na kołach mieszkańcy przedmieścia Strusiny. Pfister znany był tylko z podpisu na tym pomniku, a niemieccy historycy sztuki taksamo, jak my, nic o nim powiedzieć nie umieli. Dr Luchs zna go tylko z napisu na pomniku tarnowskim, a Dr Alwin Schulz wie o nim tylko, że był synem Jerzego Pfistera, malarza wrocławskiego, pochodzącego z Heilbron. Otóż w poszukiwaniach archiwalnych powiodło się p. Łozińskiemu odkryć szczegóły, które stwierdzają, że Pfister stale w Polsce osiadł, tu się ożenił i tu umarł, jako mieszczanin brzeżański *(civis Brzezanensis)*. Pfister ożeniony był z córką lwowskiego aptekarza, Katarzyną Świątkiewiczówną i miał dwoje dzieci: Annę, wydaną za szlachcica Bartłomieja Kowalkowskiego i syna Jana, który za przykładem ojca obrał sobie także zawód rzeźbiarza. Pfister umarł około r. 1640. Z pertraktacyi spadkowej wypływa, że był zamożny. Miał widocznie dwie pracownie, w Brzeżanach i we Lwowie, w obu bowiem miejscowościach pozostały po jego śmierci nietylko zapasy marmuru i alabastru, ale także roboty już wykończone bądź to dekoracyjnej natury, jak słupy, obeliski, stoły, bądź to dzieła sztuki, jak płaskorzeźby z alabastru i posągi. Są wskazówki, że prócz pomników w Tarnowie i Brzeżanach, wykonał wiele dzieł pomniejszych, i że pracował także dla Lwowa. P. Łoziński oznajmił, że po uzupełnieniu materyału archiwalnego i po zbadaniu dzieł Pfistera na miejscu, co dopiero z wiosną da się uskutecznić, poświęci temu znakomitemu mistrzowi osobne studyum obszerniejsze.

Nastąpiły komunikaty o rozmaitych zabytkach sztuki, które zasługiwałyby na bliższe zbadanie, a mianowicie p. M. Kowalczuk zwracał uwagę na dwa kielichy gotyckie w kościele lwowskim OO. Bernardynów; X. prałat Petruszewicz na portret Władysława Opolczyka, na ciekawy posążek wykopany, który znajduje się w jego posiadaniu, na tacę srebrną w katedrze św. Jura z herbem Wiśniowieckich i na oprawę srebrną ewangeliarza swojskiej roboty w cerkwi tarnopolskiej.

P. Wł. Łoziński podał wiadomość o tak wysoce niegdyś rozwiniętem haftarstwie lwowskiem. Już w najstarszych aktach miejskich spotykamy liczne wzmianki o haftarzach *(phrigiones)*, ale dopiero zapiski XVII w. podają nam o nich bliższe szczegóły, z których wynika, że niejeden z tych przepysznych haftów liturgicznych, zwłaszcza cerkiewnych, które podziwiamy po zbiorach prywatnych i publicznych, a które misternością i pokonaniem największych trudności technicznych, artystycznie pojętym tematem i zręcznością w osiąganiu efektów kolorytu zasługują na nazwę acupiktury, wyszedł z warsztatu lwowskiego haftarza. Liczba haftarzy lwowskich w połowie XVII wieku wystarcza na utworzenie osobnego cechu, który też przychodzi do skutku 1658 r. Ze statutów cechowych, podpisanych przez Ormianina Jana Bohdanowicza, „haftarza Jego Król. Mości,“ jako promotora, wypływa, że lwowscy haftarze cech swój uważali za rodzaj akademii kunsztu i używali pewnej supremacyi na znacznym obszarze ziem polskich. Według artykułu 13 statutu, wszyscy haftarze, chcący wykonywać swoją sztukę na 30 mil od Lwowa, mieli „się sprawować we Lwowie, co im będzie ważne wszędzie i bez przygany, albowiem się to pozwala pp. mistrzom lwowskim i moc im takowa jest dana, mistrzowie zaś za Lwów nigdzie na sprawę nie mają jeździć.“

Według art. 1 statutu wyrabiali haftarze sajdaki, tebinki, szawłuki, olstra, płaty, haftując je na skórze lub aksamicie, ale prócz tych wyrobów, które dziś jeszcze podziwiamy na rzędach starożytnych, wykonywali także hafty wyższego artystycznego znaczenia, a mianowicie cerkiewne i kościelne. Towarzysz, który się chciał wyzwolić, musiał, jako „sztukę mistrzowską,“ wykonać haftem „obraz nabożny.“ Haftarstwu poświęcali się przeważnie Ormianie i Rusini; Polaków było najmniej w cechu.

W r. 1689 liczył Lwów 22 haftarzy, w liczbie tej połowa Ormian. Pokrewnem haftarstwu rękodziełem było namiotnictwo, którem trudnili się żydzi lwowscy. Ozdabiali oni namioty swego wyrobu aplikacyami, a musieli używać sławy w swojej sztuce, skoro miasto, chcąc królowi Janowi Kazimierzowi ofiarować w darze namiot, zamawia go w r. 1659 u żydów lwowskich. Według kontraktu namiot ten kosztował 750 zł. i miał być zrobiony z jedwabnej materyi, na której wyszyte być miały kształtnie „kwiaty różnej maści, zwierzęta rozmaite i osoby polujące.“

W dyskusyi zabierali głos członkowie komisyi pp.: X. prałat Petruszewicz, X. prof. Skrochowski i Wład. Przybysławski, przytaczając niektóre dotąd zachowane znakomitsze zabytki sztuki haftarskiej, o których przypuszczać można, że wyszły z krosien lwowskich.

Nowe książki nadesłane Redakcyi:

— Dr Ludwik Teichmann: Naczynia limfatyczne w słoniowacinie (*elephantiasis Arabum*). Z albumem 5 tablic litograficznych. Kraków 1892. (Wydawnictwa Akademii Umiejętności w Krakowie).

— Ignacy Dąbrowski: Śmierć. Studyum. Warszawa 1893. Nakładem Teodora Paprockiego i Spółki.

— X. Jan Badeni: Między Słowianami. Zeszyt I. (U Słoweńców. — W Zagrzebiu. — Nad Serbskim Dunajem. — Na Słowaczyźnie). Kraków 1893. Odbitka z *Przeglądu Powszechnego*.

— Dr Klemens Bąkowski: Kraków w czasie powstania Kościuszki. Kraków 1893.

Dział ekonomiczny.

Obrady rolników stanisławowskich.

Dnia 12-go b. m. odbyło się w Stanisławowie w sali Rady powiatowej zgromadzenie oddziałów Towarzystwa gospodarczego, należących do strefy piątej, to jest oddziałów: stanisławowskiego, tłumackiego, kałuskiego i nowo przyjętego pokuckiego. Na zgromadzenie to przybyło wielu gości ze Lwowa. Włościanie zjawili się także w wielkiej liczbie.

Obradom, które z małą przerwą w południe trwały od godziny 11 przed południem do 6 tej wieczorem, przewodniczył p. Jaroszyński z Błudnik, prezes Rady oddziału stanisławowskiego.

Pierwszy głos zabrał p. Dr Krzysztofowicz i mówił o kredycie melioracyjnym. Podniósł on, że sprawa melioracyi gruntów jest bardzo ważna. We Francyi, w Anglii, a nawet w sąsiednich Węgrzech, rząd na te cele obraca miliony; u nas w Austryi dopiero od lat kilku przeznacza rząd na melioracye rolne po 500 do 750 tysięcy rocznie dla całej Austryi, a Sejm nasz dopiero w roku 1890 polecił Wydziałowi krajowemu obmyśleć sposób uzyskania funduszów na kredyt melioracyjny. Ponieważ w Galicyi przeszło dwa miliony morgów potrzebuje koniecznie drenowania, więc sprawa ta jest nadzwyczaj pilną, a im więcej się przewleka, tem większe kraj ponosi szkody. Tymczasem Wydział krajowy w ostatnich dniach odroczył tę sprawę, a uczynił to niestety na wniosek komisyi rolniczej.

Mowca stawia przeto wniosek, aby zgromadzeni uznali sprawę kredytu melioracyjnego za nader ważną i pilną, oraz aby uchwalili odnieść się do swoich posłów o poruszenie tej sprawy w Sejmie. Wniosek ten przyjęto

Z kolei p. Rojowski, prezes oddziału kałuskiego, mówił o Wystawie krajowej w roku 1894 i wzywał zgromadzonych, aby się postarali godnie wystąpić na wystawie, która jest egzaminem z długoletniej pracy. Obowiązkiem więc jest rolników: pokazać światu, że pracowali; zadać kłam tym, którzy w obywatelstwie widzą ludzi niepraktycznych, niedbałych i niechętnych gospodarce postępowej. Obowiązkiem obywateli jest także: dowieść, że się opiekują szczerze włościaninem, i że tam, gdzie się z pod tej opieki włościanin nie usuwa, widać znakomity postęp nawet w małych gospodarstwach włościańskich. Zresztą wrogom należy pokazać siłę kraju, która głównie w rolnikach spoczywa, i dowieść, że siła ta od ostatniej wystawy krajowej wzmogła się nadzwyczaj. — Mowę tę nagrodzono hucznemi oklaskami.

Nad sprawą tą wywiązała się długa dyskusya. St. hr. Dzieduszycki z Gwoździca, znany hodowca koni, podniósł, że wystawę należy obficie obesłać okazami włościańskich koni roboczych, których wysoką wartość udowodniła klacz w kraju wychowana, a która w wyścigu dystansowym wiedeńskim w 78 godzinach zupełnie zdrowa przebyła drogę z Berlina do Wiednia. Dowodzi to, że mamy pod tym względem bogaty i znakomity materyał w kraju i że należy starać się nam nie o lepsze rasy, lecz o lepszą hodowlę.

Przemawiali jeszcze pp. Czołowski, Wiesiołowski, Chomiński i Stojowski, poczem zgromadzeni uchwalili:

Popierać Wystawę i prosić Sejm o fundusze dla komitetu wystawowego na ulgi dla wystawców i na subwencye dla oddziałów gospodarskich, celem ułatwienia im pośrednictwa w obesłaniu Wystawy; starać się, aby i Rady powiatowe w tym samym celu udzieliły subwencyi oddziałom, aby na każdy powiat mianować komisyę do zajęcia się sprawą Wystawy krajowej, urządzenia przez nią małych wystaw powiatowych i zorganizowania wystaw zbiorowych; wreszcie na wniosek p. Wiesiołowskiego postanowiono polecić delegatom oddziałów na radę ogólną Towarzystwa, aby się porozumieli w tych wszystkich kwestyach i aby akcya oddziałów tym sposobem została ujednostajnioną.

Po wywodach następnego referenta p. M. Brykczyńskiego, uchwalono udać się do galicyjskich towarzystw gospodarskich z prośbą o poczynienie kroków, aby drogi galicyjskie obsadzone zostały śliwami i wiśniami, co przysporzyłoby krajowi około 1·7 milionów dochodu rocznie.

Długą i ożywioną dyskusyę wywołała sprawa parcelacyi wielkich posiadłości. Referent jej p. Józef Jabłonowski zaznaczył, iż jak małe gospodarstwa rozparcelowane muszą ginąć, tak znów zanadto wielkie gospodarstwa muszą być koniecznie rozparcelowane, jeśli mają nadal istnieć. Aby jednak ułatwić czynność tę większym majątkom, należałoby tworzyć spółki lokalne, a nie towarzystwa kraj cały obejmujące. Spółki te powinny zwracać się do instytucyj finansowych tylko o fundusze, resztę zaś czynności powinny same załatwiać. W ten sposób rozwijają się spółki w Wadowicach i Limanowie. Obie te spółki jednak są szkodliwe, gdyż dążą do zupełnego usunięcia większej własności. Przy parcelowaniu i zakładaniu spółek parcelacyjnych trzeba być bardzo ostrożnym, gdyż zniknięcie większej własności byłoby dla kraju klęską niepowetowaną.

Następny mowca St. hr. Dzieduszycki podniósł, iż inicyatorem rozsądnej parcelacyi był jeszcze przed 16 laty p. Z. Jaroszyński. Wówczas to zawiązało się i już nawet ukonstytuowało pod przewodem ks. Adama Sapiehy Towarzystwo ochrony własności ziemskiej, musiało jednak zawiesić swą akcyę wobec tego, że społeczeństwo zająć się musiało sprawą obrony przed komisyą kolonizacyjną w Poznańskiem. Sejm przeszedł nad sprawą parcelacyi do porządku dziennego, a to za powodem posłów z zachodniej Galicyi, ale źle uczynił. Na zachodzie bowiem, gdzie większa własność obejmuje przeciętnie 300 morgów, jest parcelacya rzeczywiście szkodliwą, na wschodzie jednak, gdzie dwory posiadają przeciętnie więcej niż 500 morgów i gdzie panuje brak rąk, a przynajmniej rąk pracowitych, parcelacya jest bardzo wskazaną. Wobec znacznego w dzisiejszej dobie obciążenia większych obszarów, nie mają ich właściciele żadnego dochodu, gdyby więc odsprzedali część swego majątku na średnią własność, część zaś rozparcelowali, mogliby na reszcie pozostałej pracować z zyskiem i mieć większe dochody niż teraz. Najważniejsza zaś, że wschodnie okolice będą przez to zaopatrzone w ręce robocze i to ręce pracowite. Niesłusznie więc uczynili posłowie z zachodniej połowy kraju, stając w opozycyi przeciw objęciu sprawy parcelacyjnej przez Bank krajowy. Parcelacya części, ale tylko części większej własności będzie pożyteczną i dla kraju i dla dworów i dla małej własności, bo włościanie przestaną emigrować za kordon lub za oceany. Z parcelacyą w parze pójdzie komasacya, a za nią melioracya roli. Należy więc posłom z wschodnich okolic kraju polecać, aby się usilnie starali o poruszenie sprawy parcelacyjnej w Sejmie.

Dr Krzysztofowicz dodał, że parcelacya przyczyniłaby się do wytworzenia średniej własności ziemskiej, bardzo pożytecznej i potrzebnej, a co do zakładania spółek lokalnych oświadczył się zatem, iżby Towarzystwo parcelacyjne było jedno na cały kraj, ale aby istniały na każdą okolicę autonomiczne jego oddziały.

P. Moysa przestrzegał przed zbytnim pośpiechem w tej sprawie, aby sami obywatele nie przyspieszyli zguby większej własności ziemskiej.

St. hr. Dzieduszycki stanowczo sprzeciwił się myśli parcelacyi na większe kawałki, ponieważ w razie, gdy się stworzy z jednej własności większej parę średnich, a nie przeprowadzi równocześnie drobnej parcelacyi i kolonizacyi, wówczas brak robotnika zrujnuje i dawnego i nowych właścicieli.

Po zapewnieniu p. Dra Pilata, że sprawa parcelacyi będzie na najbliższej ogólnej radzie Towarzystwa gosp. omawianą, uchwalono starać się o wskrzeszenie towarzystwa ochrony własności ziemskiej i o poruszenie sprawy w Sejmie.

W końcu przyjęto oddział pokucki do strefy piątej, naznaczono następne zgromadzenie strefowe na październik roku przyszłego do Kołomyi i obdarzono kilka sług za wierną pracę w gospodarstwie rolnem.

„Łupacz.“ Wobec wysokich cen wszystkich lepszych gatunków ryb, spożywanie ich utrudnione jest dla ludzi mniej zamożnych. Chwalebna działalność naszego Towarzystwa rybackiego poprze niewątpliwie produkcyę rybną naszego kraju i przyczyni się do rozszerzenia i należytego wyzyskania gospodarstwa rybnego. Pod tym względem należałoby czerpać wzory z zagranicy, gdzie gospodarstwo rybne wysoko stoi. Ostatniemi czasy przedsiębiorstwo zagraniczne wyzyskało także bogactwo rybne morza Północnego i doprowadza do Europy wielkie zapasy tanich ryb. U nas handel p. Antoniego Hawełki wprowadził również ten nowy gatunek ryb, który nazywa się „Łupacz“ i jest w każdem przyrządzeniu smaczny, gdyż ryba przychodzi zupełnie świeża w zamrożonym stanie. Nie można również pominąć, iż ryba ta jest tańszą od mięsa, zatem wprowadzoną być może w koła uboższe, które dotąd ryb odmawiać sobie musiały.

Zakład ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie przypomina wszystkim pp. przedsiębiorcom, że termin przedkładania obliczeń i składania opłat na ubezpieczenie robotników, zatrudnionych u nich w II półroczu 1892 r., upływa dnia 31 grudnia 1892 r. — Formularze obliczeń otrzymać można we wszystkich władzach politycznych I instancyi, albo też w Zakładzie, we Lwowie, przy ulicy Kopernika, Nr 9.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków 20 grudnia.

Tendencya na targach zagranicznych, tak samo jak w Węgrzech, osłabła w ostatnich dniach i ceny się obniżyły, a u nas tymczasem zapasy są bardzo szczupłe i dowozy tak małe, że targ dzisiejszy pod względem pokupu, głównie co do żyta, raczej był lepszy od poprzednich. — Od Nowego Roku ulgi frachtowe ze strony kolei państwowej, które dotąd odnosiły się wyłącznie do przesyłek, adresowanych wprost do młynów, rozciągnięte zostaną do innych przesyłek, i być może, że wskutek tego ruch się ożywi i dowozy się zwiększą; lecz dotąd obroty są bardzo małe, a ofiarowanie ze strony kupców i producentów nie wzmaga się i dlatego ceny zboża u nas stosunkowo lepiej się trzymają, niż gdzieindziej.

Płacono pszenicę białą 8·10 do 8·25, czerwoną 7·80 do 8·20, żółtą 7·80 do 8·15 złr.; żyto 6·65 do 7·— złr.; jęczmień browarny 6·40 do 6·75, na kasze 5·50 do 5·70 złr.; owies 5·50 do 5·75 złr.; rzepak 11·50 do 12·— złr.; koniczynę czerwoną 60 do 65, białą 65 do 75 złr.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Ostatnie wiadomości.

N. fr. Presse otrzymuje rzekomo z Rzymu doniesienie, jakoby Papież na życzenie rosyjskiego rządu miał wezwać kardynała Dunajewskiego, aby tenże starał się przeszkodzić poruszeniu stosunków Kościoła katolickiego pod rządem rosyjskim na projektowanym wiecu katolickim w Krakowie.

Jesteśmy upoważnieni z najlepszego źródła temu doniesieniu stanowczo zaprzeczyć i zapewnić, że J. E. ks. Kardynał Dunajewski żadnego pisma z Rzymu nie otrzymał odnośnie do zamierzonego wiecu.

Wobec tego kategorycznego zaprzeczenia upadają wszystkie dalsze wnioski, jakie *N. fr. Presse* z owego mylnego doniesienia wysnuwa odnośnie do układów między Stolicą św. a rządem rosyjskim i mniemanych, a nieprawdopodobnych zamierzonej ugody warunkach.

Telegramy własne „Czasu“.

Wiedeń 20 grudnia. *Fremdenblatt* i *Wiener Tagblatt* omawiają program, na podstawie którego byłoby możliwem utworzenie większości parlamentarnej z Polaków, klubu Hohenwarta i lewicy. Jako jeden z głównych warunków tego programu wymienia *Tagblatt* zrzeczenie się lewicy przeprowadzenia ugody czesko-niemieckiej w obecnych stosunkach.

Wiedeń 20 grudnia. Prezydent kolei państwowych Leon Biliński otrzymał godność tajnego radcy.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 20 grudnia. Izba panów na dzisiejszem posiedzeniu uchwaliła bez dyskusyi we wszystkich trzech czytaniach zmianę ustawy o miarach i wagach z 23 lipca 1871 r., dalej prowizoryum budżetowe, oraz przyjęła do wiadomości główne zamknięcia rachunkowe za lata 1886, 1887 i 1888 i roczne sprawozdanie komisyi kontroli długów państwa za rok 1890.

Izba panów przyjęła w dalszym ciągu wszystkie inne, uchwalone przez Izbę poselską przedłożenia, między któremi znajdowała się ustawa o konwersyi galicyjskiego długu indemnizacyjnego, tudzież ustawa o zmianie ordynacyi wyborczej galicyjskich gmin wiejskich.

Wiedeń 20 grudnia. Izba giełdowa uchwaliła, że od 2 stycznia giełda będzie otwartą od godziny ½1 do ¼3.

Wiedeń 20 grud. Ambasador Szögyenyi powraca dzisiaj wieczorem do Berlina.

Wiedeń 20 grudnia. Kongres chemików, zajmujących się badaniem artykułów żywności, oświadczył się jednomyślnie przeciw wodociągom z otwartemi korytami, które przedstawiają ustawiczne niebezpieczeństwo sanitarne dla odnośnych gmin. Wnioskodawca Dr Heger zwrócił przytem uwagę na fakt, że Wiedeń ominęła cholera, która silnie grasowała w Buda-Peszcie, gdzie pito wodę dunajową. Prof. Ludwig oświadczył, że uważa za niebezpieczne dla Wiednia urządzenie sieci wodociągów z Dunaju.

Kongres został zamknięty trzechkrotnym okrzykiem na cześć Cesarza.

Grac 20 grudnia. Wczoraj odbyło się uroczyste otwarcie linii kolei lokalnej Polcane-Konica w obecności ministra handlu, namiestnika i szefa sekcyi Witteka.

Praga 20 grudnia. Komisya dla odgraniczenia okręgów sądowych przyjęła przedłożone przez referenta projekta, a między niemi utworzenie sądu obwodowego w Trutnowie, którego okręg obejmować będzie 156,810 mieszkańców używających języka niemieckiego, a 3,147 Czechów.

Hamburg 20 grudnia. Wbrew wszelkim krążącym pogłoskom stwierdza Izba giełdowa, że od dnia 13 października nie było w porcie żadnego wypadku cholery.

Paryż 20 grudnia. Izba deputowanych uchwaliła na wczorajszem posiedzeniu podatek od alkoholu w wysokości 254 franków, jakoteż podwyższenie podatku spadkowego.

Paryż 20 grudnia. Komisya parlamentarna w sprawie panamskiej przesłuchiwała dzisiaj likwidatora Towarz. panamskiego Monchicourt'a, który zeznał, że administratorowie Towarzystwa panamskiego niejednokrotnie skarżyli się na uciążliwe żądania Reinacha.

Paryż 20 grudnia. *Figaro* donosi, że rewizya sądowa, przeprowadzona w biurze Banku franko-egipskiego, dostarczyła pewnych wskazówek, stwierdzających przekupienie kilku członków parlamentu.

Rzym 20 grudnia Rząd przedłożył Izbie projekt ustawy, żądającej dalszego dwumiesięcznego prowizoryum budżetowego.

Zofia 20 grudnia. Sobranie uchwaliło na dzisiejszem posiedzeniu wszystkiemi głosami przeciw 13 projekt zmiany konstytucyi w drugiem i trzeciem czytaniu. W odpowiedzi na zarzuty Tonczewa i Stransky'ego podniósł Stambułow, wskazując na przykład Rumunii, że nie jedność wyznania, lecz chwalebne zalety osobiste zyskują księciu miłość ludu. Gdyby prawosławna religia była jedyną rękojmią rozwoju Bułgaryi, bylibyśmy oddawna zmuszeni wybrać księciem cara. Zresztą kraj pragnie, aby książę zawarł związek małżeński i to jest celem projektu ustawy. Mowca ma nadzieję, że wybije kiedyś godzina niepodległości Bułgaryi, atoli nie myśli obecnie o tem i broni nietykalności państwa tureckiego, gdyż naruszenie granic Bułgaryi byłoby zarazem zamachem przeciw Turcyi.

Od Administracyi „Czasu.“

Dla głodnych dzieci nadesłała Marya Merkertowa 5 złr., X. T. R. 5 złr., W. S. 3 złr.

Dla Unitów w gubernii orenburskiej nadesłano pod lit. W. S. 6 złr.

Dla 90-letniej staruszki nadesłano pod lit. W. S. 2 złr.

Dla ociemniałego pedagoga W. K. nadesłano pod lit. W. S. 2 złr.

Dla rodziny bez dachu nadesłano pod lit. W. S. 3 złr.

Dla weteranów polskich, zostających w zakładzie św. Kazimierza w Paryżu, nadesłał hr. E. Krasicki z Liska 20 złr.

NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi).

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dni powszednie o godzinie 10, w niedziele i święta o godzinie 11½.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Maryi oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Wystawa nieustająca Zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godziny 11 tej do 4-tej prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 centów, w dnie powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godziny 11-tej do 3-ciej po południu z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 centów w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godziny 9-tej do 1-szej po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Gabinet Archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego (*Collegium novum*) zwiedzać można codziennie od godziny 12-tej do 1-szej — prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich bezpłatnie.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ulicy św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę od godziny 10—2 w południe.

Muzeum Techniczno-Przemysłowe w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godziny 10-tej do 6-tej. Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od 10-tej do 2-giej bezpłatny.

Pociągi na kolejach żelaznych w Krakowie.

(Od dnia 1 maja 1892 r.)

Odchodzą z Krakowa	POCIĄGI KOLEI:	Przychodzą do Krakowa
	Północnej Cesarza Ferdynanda	
	w kierunku do Wiednia lub od Wiednia:	
*6 40 rano	Kuryerski 3 klasy	*8 45 wiecz.
0 — wiecz.	Pospieszny 3 „	†6 45 rano
†*5·40 rano	Osobowy 3 „	*10 08 wiec.
†*9·25 przed południem	„ 3 „	7·33 rano (z Oświęcima)
3·05 popoł.	„ 3 „	†9·44 rano
†6 08 wiecz.	„ 3 „	†*5 — pop.
	* także w kierunku do Prus lub z Prus, † także w kierunku do Warszawy lub z Warszawy.	
	Karola Ludwika	
	w kierunku do Lwowa lub od Lwowa:	
7·03 rano	Pospieszny 3 klasy	9·42 wiecz.
9 20 wiecz.	„ 3 „	6.20 rano
10 30 przed.	Osobowy 3 „	2·25 popoł.
10 55 wiecz.	„ 3 „	5·— rano
8·— rano	Mieszany 3 „	8 20 wiecz.
	w kierunku do Tarnowa lub od Tarnowa:	
5·50 popoł.	Osobowy 3 klasy	8·55 rano
	w kierunku do Wieliczki lub od Wieliczki:	
1·— popoł	Osobowy 3 klasy	8·18 rano
1·— popoł.	„ 3 „	7·15 wiecz.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 20 grudnia 2 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austryac. papier. opodat.	97 95	Anglobank	150 —
„ srebrna „	97 45	Union	237 50
„ 4% złota	116 15	Bankverein	114 75
„ 5% pap. nieop.	100 50	Akcye Länderbank.	225 30
Akcye Ban. Aus.-W.	979 —	„ kol. Kar. Lud.	217 50
„ kredytowe	315 —	„ „ lwowsko-czerniow.	246 25
Londyn	120 10	„ „ połud.	91 75
Napoleony	9 57	Elbethal	226 75
Dukaty	5 68	Nordbahn	2797
Marki	59 07½	Staatsbahn	295 75
5% Renta węg. pap.	100 50	Alpin	50 90
4% „ „ złota	114 15	Akcye tytoniowe	168 —
Losy prem. węg.	143 —	Ruble	119 87½
Losy tureckie	45 20		

Usposobienie giełdy: spokojne.

Berlin 20 grudnia.

Banknoty austr.	169 35	4% Listy likw. pols.	62 25
Krótki Wiedeń	169 20	Akc. kol. Kar. Lud.	92 20
Banknoty ros.	203 25	„ austr. kred.	167 —
5% Listy zast. pols.	63 70	Ultimo Ruble	203 25

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Michał Chyliński.

Adres Administracyi, Drukarni i Redakcyi „Czasu“:
ul. ś. Tomasza 32 i ul. ś. Marka 35 w Krakowie.
Telefonu Nr 50.

Kurs walut i papierów wartościowych.

Kraków 20 grudnia.

	płacą złr.	ct.	żądają złr.	ct.
Waluty.				
Ruble rosyjskie papierowe za 100	119	25	120	50
Marki niemieckie za 100	58	80	59	20
20-frankówka	9	50	9	60
Dukaty cesarskie	5	60	5	70
Ruble srebrne	1	15	1	25
Papiery wartościowe. Listy zastawne za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież.				
4½% galic. banku hipotecznego	98	30	99	—
5% „ „ „	100	70	101	40
5% „ „ „ z 10% prem.	108	—	108	70
4% galic. Tow. kred. ziemsk. nieokr.	96	—	97	—
4% „ „ „ „ 41 let.	94	25	95	25
4% „ „ „ „ 56 let.	93	75	94	75
4½% „ „ „ „	99	80	100	40
4½% galicyjskiego banku krajowego	98	80	99	40
6% Listy zakł. kred. ziemsk. *w likwid.*	100	50	101	50
5% Listy zast. Tow. kredyt. ziemsk. Królestwa Polsk. ser. V za 100 rubli imiennej wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	101	25	102	25
Obligacye (za 100 złr. imiennej wartości oprócz kuponu bież.).				
5% galicyjskie indemnizacyjne	104	50	105	50
4% „ propinacyjne	94	75	95	50
5% komun. gal. bank. kraj. I em.	100	70	101	40
5% „ „ „ „ II „	100	50	101	20
4% pożyczki krajowej galic.	92	20	92	90
4½% „ „ „	98	—	98	75
6% „ „ „	103	—	—	—
4% Listy likwidacyjne Król. Pol. za 100 rubli im. wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	98	—	99	50
Akcye (za sztukę oprócz kup. bież.)				
galicyjsk. banku hipotecznego	338	—	—	—
kolei Karola Ludwika	216	—	219	—
„ lwowsko-czerniowieckiej	244	—	246	—
Losy				
miasta Krakowa	24	—	25	—
„ Stanisławowa	37	—	—	—
czerwonego krzyża austryackie	18	—	19	—
„ „ węgierskie	11	40	12	—
„ „ włoskie	12	50	13	50
węg. budowy tumu (Bazylika)	6	40	7	—

Cennik lwowskiej Izby handlowej.

Lwów 19 grudnia.

	płacą złr.	ct.	żądają złr.	ct.
Akcye gal. banku hipotecznego	338	—	—	—
5% listy banku hipotecznego	100	80	101	50
5% „ „ hipot. z 10% pr.	108	—	108	70
4½% „ „ „	98	30	99	—
4½% listy galic. banku kraj.	99	—	99	70
4% listy gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	95	—	95	70
4½% „ „ „ „ „	100	—	100	70
4% „ „ „ „ „ 56 l.	94	50	95	20
Galic. obligacye indemnizacyjne	104	80	105	50
„ „ propinacyjne	94	70	95	40
4½% oblig. pożyczki kraj. gal.	98	30	99	—

Kurs giełdy warszawskiej.

Warszawa 19 grudnia.

	rub.	k.	rub.	k.
5% listy zast. Tow. kred. ser. I	—	—	102	40
5% „ „ „ „ s. II—V	—	—	102	15
4% „ likwidacyjne Król. Pol.	—	—	99	25
5% „ zast. m. Warszawy ser. I	—	—	102	50
5% „ „ „ „ „ V	—	—	101	85

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń 19 grudnia.

	płacą złr.	ct.	żądają złr.	ct.
Renty				
4²⁄₁₀% papierowa	97	85	98	05
4²⁄₁₀% srebrna	97	45	97	65
4% złota austryacka	116	15	116	35
5% papierowa austryacka	100	45	100	65
4% złota węgierska	113	95	114	15
5% papierowa węgierska	100	40	100	60
Obligacye				
5% indemnizacyjne galicyjskie	105	—	105	40
4% „ węgierskie	94	40	95	40
4½% pożyczki krajowej galic.	98	25	—	—
4% „ „ „	92	50	—	—
4% propinacyjne galicyjskie	94	60	95	30
Listy zastawne i dłużne.				
3% dł. pr. austr. Tow. kred. 1880	112	50	113	50
3% „ „ „ „ „ 1889	109	75	110	25
5% zast. gal. Ban. hip. z 10% pr.	108	—	108	50
5% „ „ „ „	100	50	101	50
4½% „ „ „ „	98	35	98	85
4% zast. gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	94	50	95	—
4½% „ „ „ „ „	100	—	100	50
4% „ „ „ „ „ 56 l.	94	—	95	—
4½% zast. gal. banku kraj.	99	—	99	50
4% austro-węg. banku	99	70	100	20
4% dłużne prem. węg. bank. hip.	126	30	126	90
Priorytety				
4% kolei północnej Ferdynanda	99	70	100	30
4% „ Koszyce-Bogumin	96	—	96	70
4% „ Lwów-Czern. opodat.	86	—	86	70
4% „ „ nieopod.	95	—	95	80
3% „ południowej	151	—	151	80
4% „ węgiersko-galicyjskiej	95	—	95	70
Akcye				
anglo-austryack. banku 120 złr.	150	—	150	50
wiedeńsk. banku związk. 100 „	114	50	115	—
austr. zakł. kred. ziem. 80 „	382	—	384	—
aust. z. kr. dla han. i przem. 160 „	316	—	316	50
węg. banku kredytow. 200 „	363	50	364	—
galic. banku hipoteczn. 200 „	340	—	—	—
austr. ban. dla krajów kor. 200 „	225	35	225	80
austro-węgiersk. banku 600 „	978	—	982	—
Unionbanku 200 „	237	—	237	50
kolei Albrechta 200 „	93	75	94	75
„ Alfölda 200 „	200	—	200	50
„ północ. Ferdynad. 1050 „	2798		2804	
„ Karola Ludwika 210 „	217	25	218	25
„ Koszyce Bogumin 200 „	187	—	188	—
„ Lwow.-Czerniow. 200 „	246	25	246	75
„ państwowej 200 „	296	—	295	25
„ południowej 200 „	91	50	92	—
„ węgier.-galicyjskiej 200 „	199	80	200	—
„ węg. półn.-wschod. 200 „	196	75	197	—
górnicze Alpine Montan 100 złr.	52	70	53	20
tureck. Tow. tytoniow. 200 fr.	169	75	170	25
Losy				
państwowe z r. 1854 po 250 złr.	141	50	142	50
„ „ 1860 „ 500 „	143	75	144	25
„ „ 1860 „ 100 „	154	75	155	75
„ „ 1864 „ 100 „	187	50	188	50
węg. prem. z. r. 1870 po 100 „	143	25	143	75
„ regul. Cisy	139	—	139	50
austr. regul. Dunaju	128	75	129	—
miasta Wiednia z r. 1874	164	50	165	50
serbskie 100 frankowe	39	25	39	75
tureckie	45	—	45	40
węg. budowy tumu (Bazylika)	6	60	7	—
kredytowe z r. 1858	193	50	194	50
miasta Krakowa	24	25	24	75
czerwonego krzyża austryackie	17	25	18	75
„ „ węgierskie	11	50	12	—
Rudolfa	24	50	25	—
miasta Stanisławowa	38	—	—	—
Waluty.				
Dukaty cesarskie	5	68	5	70
20-frankówki	9	57	9	58
Funty szterlingi angielskie	12	02	12	04
Marki niemieckie	59	02	59	10
Ruble papierowe	120	25	120	50

Czcionkami Drukarni „Czasu.“ Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*